

W świecie hi-fi kraj pochodzenia sprzętu odgrywa dużą rolę. Mówimy o niemieckich samochodach, włoskich winach, japońskich telewizorach czy francuskich filmach. Dla audiofilów krajem o szczególnym znaczeniu jest Wielka Brytania. Oczywiście nie tylko tam wytwarza się sprzęt grający, ale samo pojęcie „hi-fi” i świadomość, że muzyki nie słucha się na tanim zestawie kina domowego, wydaje się wśród Brytyjczyków wyjątkowo silnie zakorzenione.

Brytyjska szkota

Tomasz Karasiński

Napis „Made in England” na tylnych ściankach to dla Exposure’a za mało. O swoim rodowdzie firma przypomina na każdym kroku. Nawet do zabezpieczenia pudełek użyto nie taśmy klejącej, lecz eleganckich naklejek z brytyjską flagą.

Filozofię wytwórni, która szczyli się ponadtrzydziestoletnią tradycją, można zawrzeć w jednym zdaniu: „za rozsądne pieniądze budować sprzęt, który długo będzie służył właścicielowi”. W materiałach informacyjnych znajdziemy nawet nieco buńczuczne zapewnienie, że każdy, kto zdecyduje się na sprzęt tej marki, później będzie wydawał pieniądze tylko na płyty. Mało jest natomiast szczegółów technicznych. Jeżeli szukacie sprzętu, w którym zastosowano wyjątkowo oryginalne rozwiązania, to nie tutaj. Exposure to marka konserwatywna, trzymająca się sprawdzonych schematów. Dość powiedzieć, że pięć lat temu katalog wyglądał praktycznie tak samo jak dziś. Dostępne są tylko urządzenia dwukanałowe. Jedyny powiew nowoczesności to stacja dokująca iPoda.

Ofertę podzielono na trzy serie: 2010 S2, 3010 S2 oraz MCX. Wzmacniacze stereo, odtwarzacze CD, tunery, ewentualnie przedwzmacniacze i końcówki mocy. Słowem: stara szkoła.

Budowa

Seria 2010 S2 to kwintesencja audiofilskiego minimalizmu. Przesiadka z rozbudowanego McIntosha MA6600 na brytyjski system to jak przeprowadzka z „inteligentnego domu” do starego mieszkania. Osoby przyzwyczajone do wszechobecnych ekranów dotykowych prostota Exposure’a może wprawić w zdumienie. Okazuje się, że we wzmacniaczu wystarczy zamontować włącznik i dwa pokrętki, a w odtwarzaczu – szufladę, wyświetlacz i siedem przycisków do obsługi podstawowych funkcji.

Ten sprzęt to nie zabawka z rozbudowanym menu. Etap podziwiania nowego nabytku kończy się po ustawieniu go na stoliku i podłączeniu kabli. Można się ewentualnie pochylić nad jakością wykonania, ale dotyczy to głównie przednich ścianek, bo tylne wyglądają cokolwiek ubogo. Oprócz trójbolcowych gniazd zasilających w odtwarzaczu znajdziemy analogowe wyjście RCA i dwa złącza cyfrowe: koaksjalne i optyczne.

Wzmacniacz oferuje sześć wejść liniowych, rec-out, pre-out i dwie pary terminali głośnikowych. Exposure uparcie stosuje otwory, do których pasują tylko wtyki bananowe. Jeżeli więc ktoś już się

zaopatrzył w przewody z widelkami, będzie musiał je przerobić albo użyć przejściówek.

Płyty czołowe wykonano z grubszymi kawałkami aluminium, ale większe wrażenie robi perfekcyjne spasowanie elementów. Między przyciskami umieszczonymi pod wyświetlaczem a płaszczyzną przedniej ścianki nie ma luzów, a w szczelinę wokół szuflady da się wcisnąć najwyżej kawałek papieru. Bardzo mi się spodobały pokrętki, na których widać fakturę aluminium. Kiedy ustawiamy głośność pilotem, gałka odbija światło pod różnymi kątami, delikatnie zmieniając swój wygląd. Oba pokrętki wyposażono w niebieskie diody. Na szczęście na tyle małe, że nie powinny nikogo razić.



| Audiofilski minimalizm.

Wyświetlacz w odtwarzaczu ma nieco bardziej zielonkawą odcień. Pokazuje numer i czas trwania ścieżki oraz, typowy dla transportów Sony, denerwujący „kalendarzyk”. Gdyby komuś przeszkadzał, display można przyciemnić albo wyłączyć.

Poza znakomicie wykonanymi frontami, obudowy wyglądają standardowo. Okazuje się jednak, że pokrywy i podstawy również wykonano z aluminium, głównie ze względu na jego właściwości niemagnetyczne. Poza tym sprzęt ma być odporny na wibracje, a temu właśnie sprzyja sztywność.

Oba urządzenia ustawiono na czterech nóżkach. Pokrywy wykończono czarnym lakierem o chropowatej fakturze, co utrudnia utrzymanie ich w czystości. Ścieżeczka zatrzymuje się na nich jak na papierze ściernym.

Oprócz informacji o wykonaniu obudów z aluminium w firmowych opisach nie znajdziemy nic na temat wstępnych napiężeń, stolików, okablowania, zasilania czy wentylacji. Brytyjczycy są zwolennikami teorii no-nonsense. W katalogu widnieje na przykład przewód głośnikowy DMF1 w cenie 32 złotych za metr. Co innego łączówki – RCA kosztuje 625 zł, a XLR – 750 zł. Nikt jednak nie zachęca klientów do eksperymentów z drogim okablowaniem czy kondycjonerami sieciowymi.

Wzmacniacz

Wnętrze wzmacniacza wygląda trochę pusto, a to dlatego, że bipolarne tranzystory Sankana przykręcono bezpośrednio do jego podstawy, rezygnując z radiatora i otworów wentylacyjnych. Jeśli nie liczyć dwóch drobnych elementów przy potencjometrach i włączniku, całość elektroniki zamontowano na dużej płycie drukowanej.

W oczy rzuca się wykonany na zamówienie transformator toroidalny 200 VA z dwoma sporymi kondensatorami. Regulację głośności powierzono granatowemu Alpsowi z silniczkiem. Producent deklaruje, że droga sygnału jest tak krótka, jak to możliwe, ale widać, że poprowadzone na płycie ścieżki sygnałowe biegną praktycznie przez całą głębokość wzmacniacza. Kawałek wolnego miejsca można zagospodarować, dokupując opcjonalny moduł phono. Wyceniona na 950 zł karta zawiera przedwzmacniacz MM/MC.

2010 S2 dysponuje mocą 75 W na kanał przy ośmiomowym obciążeniu. Producent nie podaje mocy przy 4 Ω. Nie oznacza to, że musimy się ograniczyć do kolumn o znamionowej impedancji 8 Ω. Odsłuch z Audio Physikami Tempo VI (nominalnie 4 Ω) pokazał, że brytyjskiemu wzmacniaczowi niestraszne takie obciążenia.

Odtwarzacz

W odtwarzaczu również główna część elektroniki zmieściła się na jednej płycie, a w zasilaczu pracuje podobny transformator toroidalny. Napęd jest typowy dla źródeł z tego segmentu cenowego. Plasti-

kowa szuflada trochę kłapie przy zetknięciu z frontem, ale w czasie odczytu słychać już tylko cichy szum. Widać tu znaczną poprawę w stosunku do poprzedniej wersji, wyposażonej w wyjątkowo hałaśliwy napęd. Tamta szuflada w trakcie wysuwania praktycznie trzęsła stolikiem, a w nocy potrafiła obudzić kota śpiącego w sąsiednim pomieszczeniu. Tutaj jest znacznie lepiej.

Konwersji c/a dokonuje 24-bitowy Burr Brown PCM 1716. Producent chwali się zastosowaniem kilku linii zasilających i osobnych odczepów w transformatorze dla transportu oraz układów audio, a także oddzielnej regulacji napięcia dla zegara, co pozwoliło zmniejszyć jitter. Z kolei wygaszenie wyświetlacza ma być nie tylko udogodnieniem dla klienta, ale także poprawiać jakość brzmienia. Mimo starań nie usłyszałem różnicy, ale skoro Exposure wymienia możliwość wygaszenia wyświetlacza jako jeden z głównych elementów poprawiających brzmienie źródła, dla świętego spokoju można to zrobić.

Do każdego urządzenia dołączony jest standardowy kabel sieciowy i pilot. Sterownik o symbolu HS101 jest tani i brzydki, ale obsługuje wszystkie funkcje systemu i nie zmusza użytkownika do zabawy w snajpera. Mam jednak zastrzeżenie do pracy samego wzmacniacza. Otóż kiedy nie grał, w głośnikach było słychać szum, niezależnie od poziomu głośności. Można by to uznać za normalny objaw, gdyby potencjometr był przekreślony mocno w prawo, ale tutaj ustawiony poziom nie miał znaczenia. Wada okazała się na tyle dokuczliwa, że gdy kończyłem odsłuch, od razu wyłączałem wzmacniacz. Nie można tego zrobić pilotem, ponieważ nie przewidziano trybu czuwania – oba urządzenia można wyłączyć tylko przyciskami na froncie. Czy to sugestia, żeby pozostawiać system włączo-

ny? Oczywiście rozgrzewka dobrze mu robi, ale zmiany nie są duże, a po 20 minutach grania Exposure osiąga maksimum swoich możliwości. Szkoda, że nie pomyślano o trybie stand by, ale jeszcze bardziej szkoda, że szum wzmacniacza naprawdę przeszkadza. Nie można jednak wykluczyć, że była to wada testowanego egzemplarza. Jeśli 2010 S2 Wam się spodoba, sprawdźcie ten szczegół przed wyjęciem karty płatniczej.

Fadel Art Hotline IEC i kabli Ansaer Muc-luc Supreme. Sprzęt stanął na stoliku Ostoja T4 ze szklanymi półkami.

Brzmienie

Kto po brytyjskim sprzęcie spodziewa się uwypuklenia pierwszego planu, lekkiego ocieplenia połączonego z dominacją środkowej części pasma i podobnych cech, po pierwszym kontakcie z 2010 S2 może doznać lekkiego wstrząsu. Urządzenia do bólu minimalistyczne i zbudowane w zgodzie z tradycyjnymi recepturami, na dodatek wprowadzone na rynek wiele lat temu (różnice między 2010, 2010 S i 2010 S2 są kosmetyczne) od pierwszych minut zagrały z istic młodzieńczą werwą. Dźwięk był dynamiczny, koncertowy i bardzo przejrzysty. Ten niepozorny wzmacniacz, to niewielkie pudełeczko ważące 7 kg w jednej chwili posłało do podłogowych Audio Physików potężną dawkę mocy i pokazało, kto teraz będzie rządził.

Tempo VI są wymagające wobec elektroniki, zarówno pod względem zapotrzebowania na prąd, jak i jakości brzmienia. Byłem przygotowany na to, że z brytyjskim systemem zagrają na pół gwizdka, pokazując jego niedoskonałości. Gdzie tam! Gruchnęły pełną parą, z całym zapasem dynamiki, świetną stereofonią i rozdzielczością, a także głębokim, potężnym basem. Wiele nietypowych systemów już słyszałem, ale rezultat połączenia Exposure'a z AP przerósł moje oczekiwania. Żeby wzmacniacz za 3700 zł sterował trójdrożnymi kolumnami kosztującymi 12600 zł z taką pewnością siebie, a na dodatek nie dał się przytłapać na ewidentnych błędach? Duży szacunek.

Ponieważ pierwsze wrażenia okazały się zachęcające, zacząłem analizować brzmienie z jeszcze większą dokładnością i przerywać kolejne płyty. Po kilku dniach słuchania miałem jednak niewiele uwag.

Brytyjski system gra dźwiękiem szybkim i uporządkowanym. Przejrzystość wynika tu nawet nie z krystalicznej czystości średnich i wysokich tonów, ale właśnie z błyskawicznej reakcji na impulsy. Barwa chwilami bywa szorstka. Jestem też w stanie wyobrazić sobie we wzmacniaczu za podobne pieniądze lepszą obróbkę detali i bardziej eleganckie wykończenie krawędzi. Słuchając Exposure'a miałem wrażenie lekkiej nerwowości, ale nie spo-



Wysoka jakość komponentów i staranny montaż.

Konfiguracja

Brytyjski system zagrał z Audio Physikami Tempo VI, ustawionymi w 18-metrowym pokoju o przyjaznej akustyce. Okablowanie pochodziło od Argentum i Nordosta. Były to: łączówka SCG-6/4E Silver oraz głośnikowe GCG-10/4, używane wymiennie ze srebrnymi tasiemkami Red Dawn. Zasilanie składało się z listwy

Nietypowe terminale głośnikowe zmuszają do korzystania z bananów. Poza tym – standard.



sób zaprzeczyć, że 2010 S2 potrafi przykuć uwagę. Wali prosto z mostu, uwalniając pokłady dynamiki i szczegółowości, niezależnie od repertuaru.

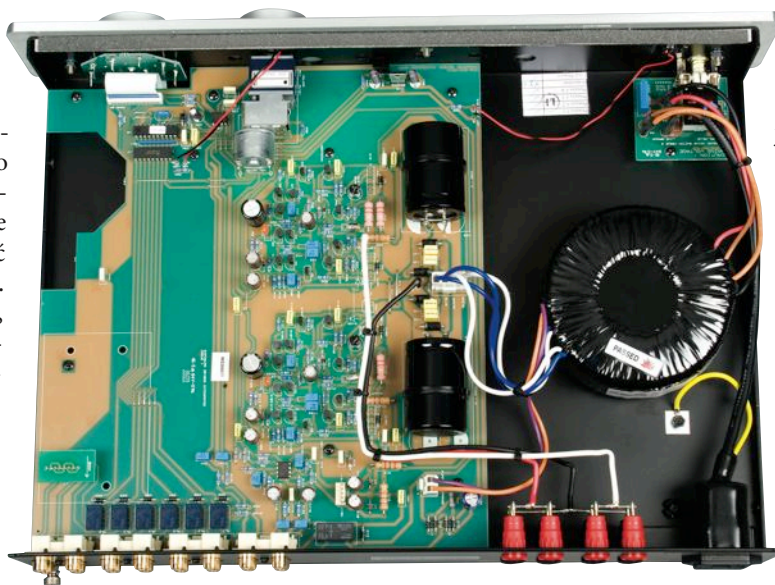
Niskie tony okazują się niemal subwoferowe. Brytyjczyk nie stosuje sztuczek z podkreślaniem środkowego zakresu tej części pasma, żeby słuchacz odniósł wrażenie mocnego uderzenia. Przeciwnie – wydawało mi się nawet, że średni bas był odrobinę wycofany, a większość pary szła w niskie pomruki. Może to być trochę zdradliwe, jeśli do systemu zostaną podłączone monitory z ograniczonym basem. Wyobrażam sobie nawet, że w nieodpowiedniej konfiguracji owo subwoferowe zejście nie zostanie nawet dostrzeżone. Nie obawiajcie się więc podłączać do S2 dużych podłógówek. Mocy raczej mu nie zabraknie, a bonusem może być głębokie basisko. Wcale nie przesadzam – w teście Exposure wydobył z siebie pomruki równie głębokie, co Electrocompaniet ECI-5. Szybkość? Wystarczająca. Nie jest to najszybszy bas na świecie, ale chyba nie powinien taki być. Głębokie i nieco zmiękzone niskie tony to znakomita przeciwwaga dla szybkiego zakresu średnich i wysokich tonów. Gdyby bas był płytszy i szybszy, całość mogłaby się okazać męcząca.

Jeżeli chodzi o stereofonię, brytyjski system pokazuje znacznie więcej w wymiarze szerokości niż głębi. Scena zaczynała się pół metra przed linią łączącą kolumny i kończyła metr-dwa za nią. Nie udało się też uniknąć efektu perspektywy zbieżnej. Czytelne były natomiast kontury instrumentów na pierwszym planie. Z łatwością można było określać pozycje źródeł pozornych. Dźwięki były też odpowiednio rozstawione; dzieliło je sporo

wolnego miejsca. Oczywiście, można by sobie życzyć więcej powietrza, ale pamiętajmy, że nie słuchamy sprzętu aspirującego do miana hi-endu, tylko w miarę przystępnego cenowo brytyjskiego hi-fi.

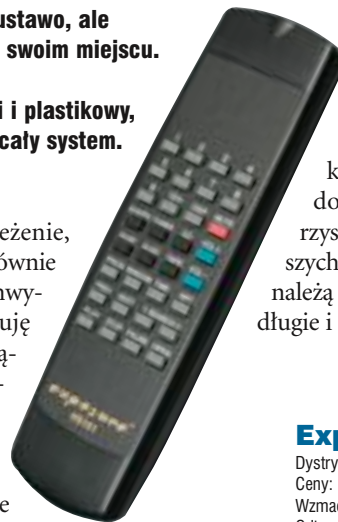
Bez cienia wątpliwości pochwała należy się też za to, że Exposure przekonał Audio Physiki do zniknięcia z pokoju. Sprzęt musi być wystarczająco dobry, żeby Tempo VI naprawdę wyparowały i tak się stało. To, że zabrakło mi powietrza i głębi,

oddzielałem od siebie obu elementów. Kiedy jednak postanowiłem przesłuchać je osobno, okazało się, że znacznie mocniejszym ogniwem jest wzmacniacz. Jako że za większą część sukcesu zestawu odpowiada integra, zachęcam do eksperymentów. Odtwarzacz nie jest zły i w tej kategorii cenowej wydaje się rozsądnym wyborem. Jeżeli ktoś ma do wydania 8 tysięcy na elektronikę, śmiało może przy nim pozostać. To wzmacniacz jest na tyle dobry, że spokojnie można go włączać do systemów, w których inne elementy kosztują znacznie więcej. Przykład współpracy z Tempo VI pokazuje, jak duży potencjał drzemie w tej skromnej skrzyneczce. Integra 2010 S2 będzie się dobrze czuła nawet w towarzystwie takich kolumn i odtwarzacza klasy Primare CD31. Nie należy jedynie przesadzać z ostrością. W nieodpowiedniej konfiguracji Exposure może zagrać zbyt agresywnie. Jeśli natomiast uda się trafić z kolumnami i okablowaniem – będzie więcej niż dobrze.



Trochę tu pustawo, ale wszystko na swoim miejscu.

Pilot brzydki i plastikowy, ale obsługuje cały system.



to tylko drobne zastrzeżenie, o którym wspominam głównie z chęci zbalansowania zachwyków i tego, że porównuję 2010 S2 z droższymi urządzeniami. Zresztą – w pełni na to zasługuje.

Ponieważ dobrze się słuchało systemu w całości, przez dłuższy czas nie

Konkluzja

Rasowy audiofilski system ze wzmacniaczem, którego nie zawaham się nazwać wyjątkowym w swojej klasie cenowej. Jeśli urządzenie dobrze sobie radzi w towarzystwie ponadtrzykrotnie droższych, wymagających kolumn, to należą mu się brawa. Czeka ją Was długie i przyjemne odsłuchy.

Exposure 2010 S2

Dystrybucja: Decibel
Ceny:
Wzmacniacz 2010 S2: 3650 zł
Odtwarzacz 2010 S2: 3590 zł

Dane techniczne

Wzmacniacz 2010 S2:

Moc:	75 W/8 Ω
Pasma przenoszenia:	20 Hz – 20 kHz (+/- 0,5 dB)
Stosunek sygnał/szum:	> 100 dB
Zniekształcenia:	< 0,05 %
Wejścia liniowe:	6
Zdalne sterowanie:	+
Regulacja barwy:	-
Wymiary (w/s/g):	9/44/31 cm

Odtwarzacz 2010 S2:

Rodzaj przetwornika:	24-bitowy
Wyjście analogowe:	RCA, 2 V
Wyjścia cyfrowe:	koaksjalne, optyczne
Zniekształcenia:	< 0,008 %
Sygnał/szum:	> 100 dB
Wymiary (w/s/g):	9/44/31 cm

Tranzystory Sankeną przykręcono do podstawy wzmacniacza.

